

HENRYK HOLLENDER

Polscy bibliotekarze w poszukiwaniu swojego zawodu

Rozważając status zawodowy pracowników bibliotek, dobrze byłoby uzgodnić, co w ich działalności uważamy za najistotniejsze. Zawód to pojęcie wieloznaczne, ale dawne i poważne; jego podstawowe składniki podlegają szerokiemu konsensusowi. Toteż łatwo spostrzec, że pracownicy bibliotek (i ośrodków informacji naukowej, jak dodano by jeszcze kilka lat temu) realizują dziś w Polsce rozległy repertuar zadań, a wyniki ich pracy są niekiedy imponujące i mają rozległe konsekwencje społeczne. Nie da się natomiast powiedzieć, że jako ogół prowadzą działalność zawodową. Ten uogólniający osąd wywodzimy z następujących obserwacji:

- w bibliotekarstwie brakuje powszechnie uznawanych punktów odniesienia, jakimi są na ogół autorytety ludzkie, silne instytucje oraz kanon publikacji;
- brakuje wzorcowych rozwiązań, przyjmowanych jako racjonalne i utrwalanych przez literaturę fachową; nieobecne są dyskusje kończące się przyjmowaniem takich rozwiązań i wdrażaniem ich w życie;
- brakuje pragmatyki służbowej i hierarchii zawodowej, stanowiących nieodłączny wyróżnik dojrzałych profesji;

- bibliotekarzy nie ma w życiu publicznym; bibliotekarski punkt widzenia jest bez znaczenia w dyskursie z zakresu nauki, oświaty, mediów i komunikacji społecznej, przeszłości i wartości historycznych itp., mimo krzepnięcia rytuału politycznego, polegającego na publicznym fetowaniu wszelkiego rodzaju otwarć (lokalni bibliotecznych, bibliotek cyfrowych itp.);
- istotne inicjatywy, przedsięwzięcia, działania zmieniające „state of arts” w obszarze bibliotekarstwa, bibliografii i obszarów pokrewnych wychodzą od przedstawicieli innych zawodów, zwłaszcza informatyków, lub są pochodną ogólnych trendów, takich jak cyfryzacja, otwarty dostęp, postulat „przyjazności” gmachów i urzędzeń itp.;
- młodzi pracownicy deklarują poczucie zniechęcenia, a większość przejawia pasywność: nie próbuje wpływać na proces decyzyjny w swoich instytucjach, nie publikuje, nie czyta piśmiennictwa zawodowego;
- wśród młodych pracowników panuje biurowa wizja praktyki bibliotecznej jako działań powtarzalnych, polegających na „załatwianiu sprawy” (skutecznym realizowaniu algorytmu).

Narzucającym się wyjaśnieniem tej sytuacji jest brak wykształcenia kierunkowego, które zdominowałoby proces przygotowania do zawodu: określało jego wzorce i miarę sukcesu, inspirowało do nowatorstwa oraz zapewniało minimum prestiżu¹.

Korpus wiedzy

Pogłębienie tej diagnozy wymagałoby zaawansowanych badań; nie dywagacji nad „modelami kształcenia” lub „poziomem oczekiwań i satysfakcji”, lecz analiz prawdziwie wielowariantowych i porównawczych. Łatwo jednak byłoby już teraz wykazać, że przekazywany adeptom bibliotekarstwa korpus wiedzy zamknięty jest w tekstach niespójnych i niepodatnych na operacjonalizację, które dezorientują co do zasadniczej relacji między teorią i praktyką, psują dyscyplinę myślenia i nie zachęcają do podejmowania działalności zawodowej.

Inaczej niż w dojrzałych naukach i profesjach, w obrębie „informacji naukowej i bibliotekoznawstwa” uczy się rzeczy nieuporządkowanych, pozbawionych

1 W ogólnych sprawach zawodowych autor uważa za aktualne swoje uwagi sprzed bez mała dziesięciu lat. H. Hollender, *Kolory są piękne, stawka niska*, „Biuletyn EBIB” 2007, nr 2 (83) – www.ebib.pl/2007/83/a.php?hollender [dostęp: 30.09.2015].

wspólnej platformy pojęciowej i aksjologicznej, pograżonych w redundantnych spekulacjach taksonomicznych i terminologicznych. Publikowane przez wyższe uczelnie zgodnie z obowiązującymi przepisami tzw. efekty kształcenia na tym kierunku są na ogół pustosłowiem („zna socjologiczną perspektywę postrzegania roli zawodowej pracownika informacji i bibliotekarza”, „rozumie dynamikę przemian w polskim bibliotekarstwie” itp.). Zawarte w nich elementy praktyczne – „umiejętności” – sformułowane są za pomocą ogólników i stanowią marginalną część programu („potrafi stosować aktualne standardy międzynarodowe w zakresie technik pracy bibliotecznej, informacyjnej i wydawniczej”)². Ich przedmiotem nie jest świat informacji ani użytkownik informacji, lecz nauka o informacji. Narracja docierająca do studenta odbywa się na poziomie meta, nie opisując sfery praktyki ani nie zmuszając do wędrówki od zjawisk empirycznych do sądów teoretycznych, co jest istotą postawy naukowej. Żeby zrozumieć szkodliwość tego wzorca, warto wyobrazić sobie, co stałoby się z naukami medycznymi czy technicznymi, gdyby na potrzeby dydaktyki akademickiej ukształtowano je w podobny sposób. Spełniając wszystkie wymogi „krajowych ram kwalifikacji”, można tworzyć szczegółowe programy niemal dowolnych treści, w tym takie, które będą upowszechniały zdezaktualizowane normy, podsuwały irracjonalne rozwiązania organizacyjne, skłaniały do ignorancji i zaniechania.

Te problemy nie są nowe, ale zaostrzają się w ostatnich dekadach. Od pewnego czasu nie mówimy już nawet o bibliotekoznawstwie jako o kierunku studiów. Informator Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego z 2013 roku podaje „grupy i podgrupy kierunków zgodnie z metodologią GUS”, ale nie rozstrzyga, czy nazwy w obrębie grup i podgrup wyczerpują listę dozwolonych programów kształcenia notowanych na dyplomie³. W „grupie nauk społecznych, gospodarki i prawa” mamy na przykład „podgrupę społeczną” (ekonomia, etnologia, politologia, psychologia i in.) oraz „podgrupę dziennikarstwa i informacji”, dzielącą się na „informację naukową i bibliotekoznawstwo” oraz „dziennikarstwo i komunikację społeczną”. Ale Rozporządzenie Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 3 października 2014 roku w sprawie warunków

2 Por. np. *Efekty kształcenia dla studiów I stopnia na kierunku informacja naukowa i bibliotekoznawstwo rozpoczynających się w roku 2012/13 i w latach następnych* – www.inib.uj.edu.pl/studia-1-stopnia [30.09.2015].

3 Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, *Fotografia polskiego szkolnictwa wyższego 2013*, Warszawa 2013, s. 67 – www.nauka.gov.pl/aktualnosci-ministerstwo/fotografia-polskiego-szkolnictwa-wyzszego-2013.html [30.09.2015].

prowadzenia studiów na określonym kierunku i poziomie kształcenia⁴ nie zawiera załącznika w postaci wykazu kierunków, powiada natomiast wyraźnie, że nazwę kierunku studiów („adekwatną do zakładanych efektów kształcenia”), poziom kształcenia oraz formę studiów określa w drodze uchwały senat uczelni (§ 8.1). Dalej: „Program kształcenia dla określonego kierunku studiów, poziomu i profilu kształcenia obejmuje opis zakładanych efektów kształcenia oraz program studiów, stanowiący opis procesu kształcenia prowadzącego do uzyskania tych efektów” (§ 2). Nie jest to przystępne sformułowanie. Wygląda na to, że efekty mają być częściowo właściwe kierunkowi, częściowo zaś – wybrane z efektów kształcenia dla obszaru lub obszarów kształcenia, do których został przyporządkowany dany kierunek studiów (§ 3.1). Widzimy w tym niestety zaproszenie do arbitralności w nazewnictwie i zawartości kierunków oraz niejasne zasady „przyporządkowywania” kierunku studiów – obszarowi kształcenia.

Tak więc uczelnie prowadzące bibliotekoznawstwo są uprawnione do tworzenia kierunków o innych nazwach niż „informacja naukowa i bibliotekoznawstwo”. Korzystają z niej, nadając tytuły zawodowe o nazwach takich jak „zarządzanie informacją”, „informatologia stosowana” lub „informacja w e-społeczeństwie”. Terminy te brzmią nowocześnie (a przynajmniej stereotypowo nowocześnie) i ukrywają bibliotekę jako głównego przyszłego pracodawcę, nie licząc naturalnie pracy biurowej, powszechnie podejmowanej dziś przez absolwentów wszystkich chyba kierunków. Czy twórczość ta spełnia jednak wszystkie rygory naukowego myślenia? Jeśli interesujemy się „informacją w e-społeczeństwie” jako kierunkiem studiów, to może nas zdziwić, że rezultatem tego studiowania będzie zaledwie „uzyskanie profesjonalnej wiedzy i kompetencji w zakresie jednego z trzech bloków przedmiotów specjalistycznych: 1. Informacja w administracji i gospodarce, 2. Informacja w kulturze i mediach, 3. Informacja w nauce i edukacji”⁵. Społeczeństwo nie jest wszak tortem, z którego możemy sobie wybrać administrację i gospodarkę, kulturę i media, naukę i oświatę, nie zauważając obyczajów, religii czy życia politycznego. Dotychczas społeczeństwo jako przedmiot studiów było całością, „e” czy „nie-e”. Podobnie „informatologia stosowana”: „Absolwent uzyska

4 Zob. www.bip.nauka.gov.pl/rozporzadzenia/rozporzadzenie-ministra-nauki-i-szkolnictwa-wyzszego-z-dnia-3-pazdziernika-2014-r-w-sprawie-warunkow-prowadzenia-studiow-na-okreslonym-kierunku-i-poziomie-ksztalcenia.html [30.09.2015].

5 *Informacja naukowa i bibliotekoznawstwo* [w Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej] – www.umcs.pl/index.php/pl/informacja-w-e-spoleczenstwie-studia-1-stopnia,7365.htm#page-2 [30.09.2015].

profesjonalną wiedzę, umiejętności i kompetencje w zakresie jednego z trzech bloków przedmiotów specjalistycznych: 1. Zarządzanie na rynku wydawniczo-księgarskim, 2. Zarządzanie zasobami prasowymi, 3. Zarządzanie w placówkach informacyjnych”⁶. Informatologia to chyba miała być dyscyplina naukowa, tu zaś proponuje się nam niezapomniane liceum księgarskie czy handlówkę. Ale w handlówce wykładali doświadczeni kupcy i nie bawiono się tam raczej w „efekty kształcenia”.

Te niekonsekwencje może wyrównać dobry podręcznik do „bibliotecznych” części programów. Nie można zatem przecenić znaczenia inicjatywy Uniwersytetu Śląskiego, by wreszcie wydać następcę klasycznego *Bibliotekarstwa* pod red. Zbigniewa Żmigrodzkiego (wyd. 2, Warszawa 1998). *Bibliotekarstwo* pod red. Anny Tokarskiej (Warszawa 2013) to praca imponująca, czego nie negował recenzent, nie ukrywając też, że znajduje w niej luki i błędy⁷. Czy jednak dzieło tak monumentalne będzie wykorzystywane na studiach licencjackich, nie eksponujących wcale bibliotek i bibliotekarstwa? Poza tym tekst *Bibliotekarstwa* – praca wielu autorów niepołączonych wspólnym poczuciem misji ani doświadczeniami zawodowymi – jest nierówny. Zasadniczo zadbano tu o wszystko, co trzeba, dając przykłady rzetelności i dobrej koordynacji. Ale jeśli redaktor deklaruje na wstępie, że „wiele [zagadnień] dotyczy wypracowanych już norm, zasad i standardów bibliotecznych”⁸, później zaś o MARC-u dowiadujemy się niejako mimochodem, przy okazji opisu bibliograficznego książki, z pominięciem gruntownego wyjaśnienia idei *machine readable cataloguing*, to nabieramy podejrzeń, że podręcznik ucieka od tematu, jak współczesne społeczeństwo posługuje się informacją i co biblioteki miały tutaj nowego do powiedzenia. Bez tego zaś nie zrozumiemy istoty standaryzacji. Podobnie z Dublin Core: schemat uparcie przedstawiany jako format (co byłoby do przyjęcia, gdyby „format” był gdziekolwiek szerzej wyjaśniony jako pojęcie specjalistyczne) zaczyna się i właściwie kończy na marginesie problematyki udostępniania zasobów cyfrowych. *Bibliotekarstwo* nie pokazuje źródeł zjawisk, nie opisuje procesów, nie integruje różnych aspektów działalności informacyjnej. Raczej pokazuje, co we współczesnej uczelni uchodzi za praktykę, oferując studentowi niekończący się potok nazw własnych. To prawda: odsyłają one do konkretnego, a więc sygnalizują, kto i gdzie praktykuje.

6 Ibidem.

7 Por. np. D. Grygowski, *Bibliotekarstwo*, red. A. Tokarska [recenzja], „Przegląd Biblioteczny” 2014, t. 82, z. 1, s. 63–79.

8 *Bibliotekarstwo*, red. A. Tokarska, Warszawa 2013, s. 18.

Dyplomowanie i jego nowa postać

W bibliotekach można spotkać absolwentów o osobowościach twórczych i otwartych. Szybko spostrzegają oni, że wykonywana przez nich praca polega na obsłudze pewnego procesu logistycznego (organizowanie zbiorów i wyszukiwanie informacji), w którym siłą rzeczy dominuje i zawsze dominowało szkolenie przywarsztatowe. Uczą się potrzebnych czynności i dobrze pracują w bibliotekach, uciekają jednak od uczestniczenia w ich strategicznych wyborach. Nie widzimy ich w skali kraju.

Rozwiązanie polegające na reformie studiów akademickich tak, by uczyły *critical thinking* i umiejętności teoretyzowania na równi ze standardami i szacunkiem dla „najlepszych praktyk”, erudycją oraz praktyczną umiejętnością projektowania i zarządzania, wymagałoby uniezależnienia procesu tworzenia programów od elit profesorskich, zainteresowanych niewprowadzaniem kłopotliwych zmian i nieprzygotowanych do nich w sensie intelektualnym. Ten problem można przynajmniej częściowo rozwiązać, wprowadzając niezależną akredytację Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, ale Stowarzyszenie jest słabe i też nie ufa innym autorytetom jak profesorskie; poza tym niewiele jednostek jest zainteresowanych uzyskaniem jego (tj. Komisji Akredytacji Profesjonalnej SBP)⁹ certyfikatu. Do sprawy tej powrócimy pokrótce pod koniec artykułu.

W przeszłości pewnym punktem odniesienia było posiadanie kwalifikacji bibliotekarza dyplomowanego. Procedura ta, wielokrotnie opisywana, krytykowana i broniona, oparta była na wprowadzeniu do prawa o szkolnictwie wyższym, niejako kuchennymi drzwiami, czegoś w rodzaju stopnia naukowego, jakim były kwalifikacje przyznawane przez komisję działającą w imieniu ministra nauki. Komisja ani ustawodawca nigdy nie zadbali, by procedura ta przerodziła się w oczywiste w dojrzałych zawodach (takich jak lekarza, prawnika czy architekta) sprawdzanie i sankcjonowanie wyższych kompetencji, toteż wyrodziła się ona w grę towarzyską dla bibliotekarzy, głównie zatrudnionych w zbiorach specjalnych. Pracownicy zbiorów specjalnych mieli więcej okazji do publikowania, rzadko praktykowanego przez pracowników gromadzenia, opracowania czy udostępniania. Poza prestiżem chodziło jeszcze o drobne przywileje socjalne. Później procedura ta okazała się także niezbędna dla kandydatów na stanowiska dyrektorów bibliotek akademickich.

9 Por. www.sbp.pl/akredytacja [30.09.2015].

Likwidacja tej procedury, której nikt nie próbował zreformować, pod fałszywym rozumianym hasłem deregulacji, czyli „otwierania” skądinąd otwartego zawodu bibliotekarza¹⁰, przyniosła skutki demoralizujące. Na podstawie wytycznych Konferencji Dyrektorów Bibliotek Akademickich Szkół Polskich, senaty uczelni poczęły określać wymagania kwalifikacyjne na stanowiska bibliotekarzy dyplomowanych (pozostały one bowiem w ustawie i w tabeli stanowisk MNiSW)¹¹. Zachowywano formalistyczne podejście, dominujące we wszystkich procesach ewaluacji opartej na tzw. parametrach, tworząc pewnego rodzaju koszyk punktów do zaliczenia.

Jak wiadomo, *Wymagania* KDBASP nawiązują do tego, czego poprzednio oczekiwała już komisja ministerialna od kandydatów na dyplomowanych bibliotekarzy i dyplomowanych pracowników informacji naukowej, tworząc swoiste połączenie kwalifikacji naukowych, organizacyjnych i dydaktycznych. Łatwo zauważyć, że wymóg przedstawienia „zaświadczenia o znajomości języka obcego zgodnie z wymogami uczelni” ośmiesza ideę, by bibliotekarz dyplomowany, nazywając się w skali kraju tak samo, był faktycznie tym samym, bez względu na profil i rangę zatrudniającej go instytucji. Zaś jeśli wzór jest słaby, każde przywileje uzyskane na jego podstawie są za wysokie!

Ale idźmy dalej. W zestawieniu *Wymagania dla kandydatów* uderza brak pojęcia dorobku zawodowego: nie ma „warunku obligatoryjnego”, który by powiadał, że kandydat robi świetnie to, co robi i że skala trudności tych jego zadań przerasta możliwości innych pracowników biblioteki, lub że jego praca przyczyniła się do wytworzenia trwałych składników zbiorów, aparatu informacyjno-wyszukiwawczego, procedur itp. Innymi słowy, nie widać wśród tych kryteriów możliwości „zaliczenia” np. dzieła, polegającego na skatalogowaniu tysięcy druków w którymś z języków orientalnych, z transliteracją, z włączeniem danych zapisanych pismem oryginału do kryteriów wyszukiwawczych i z kontrolą autorytatywności. Jeśli o tego rodzaju kandydacie nie da się powiedzieć, że „pracował nad strukturą

10 Cały proces legislacyjny składał się tu z udzielania pozornych odpowiedzi na pytania zadawane przez krytyków nowych „deregulacyjnych” koncepcji. Ich obrońcy ani nie umieli odróżnić zawodu bibliotekarza od „zawodu bibliotekarza dyplomowanego”, ani – najwyraźniej – nie byli świadomi, że bibliotekarze dyplomowani bez względu na ich starania pozostaną jako grupa zawodowa, i to jeszcze wyraźniej niż poprzednio, definiowani przez wspólny interes, a nie przez wyjątkowe kompetencje jej członków. Por. np Sejm RP. VII kadencja. Kancelaria Sejmu. Biuro Komisji Sejmowych, *Pełny zapis przebiegu posiedzenia Komisji Nadzwyczajnej do rozpatrzenia projektów ustaw deregulacyjnych (nr 6) z dnia 24 stycznia 2013 r.* – <http://orka.sejm.gov.pl/zapisy7.nsf/0/46334B6BCFDA721CC1257B0B004FE1B6/%24File/0142507.pdf> [30.09.2015].

11 *Wymagania dla kandydatów na dyplomowanych bibliotekarzy oraz dyplomowanych pracowników dokumentacji i informacji naukowej – rekomendacja Konferencji Dyrektorów Bibliotek Akademickich Szkół Polskich*, opinia 25.03.2013 – http://kangur.uek.krakow.pl/kdbasp/wp-content/uploads/2013/11/opinia_2013_03_25.pdf [30.09.2015].

bazy” (p. 2.5), „kierował projektem” (p. 4.2) lub „wdrażał usprawnienie” (p. 4.3), a tak właśnie bywa z bibliotekarzami wielce uczonymi i perfekcyjnie pracującymi, lecz pozbawionymi zdolności – i pretensji! – przywódczych, to *Wymagania* nie dają mu wielkich szans.

Co więcej, *Wymagania* nie dają też gwarancji, że kandydat legitymuje się całościową sylwetką zawodową i harmonijnym, choćby i przeciętnym dorobkiem. Można sobie wyobrazić bibliotekarza dyplomowanego, którego prace naukowe, organizacyjne, dydaktyczne itp. to odrębne, niewspierające się nawzajem ścieżki działalności. Wszystko to nie ma jednak znaczenia przy podstawowym zarzucie, że scedowanie na poszczególne – wszystkie – uczelnie zadania doboru bibliotekarzy dyplomowanych musi oznaczać odejście od czysto merytorycznych kryteriów oceny. Wymusza je prawdopodobny brak odpowiedniej wiedzy i doświadczeń większości oceniających, by interpretować i operacjonalizować „wymagania”, oraz lokalny, koleżeński charakter kontaktów kandydata z oceniającymi. Wszystko to musi prowadzić do obniżania w nieskończoność tzw. poprzeczki. Nie mówiąc już o tym, że senaty czy komisje nie będą tworzyły elit zawodowych, co z lepszym lub gorszym skutkiem motywowało ogólnopolską komisję ministerialną. Komisje czy senaty będą po prostu „załatwiać” sprawy, pilnując (niekoniecznie w złej wierze), by nikt nie do przyjęcia dla dyrektora biblioteki, rektora czy innych grup władzy w obrębie uczelni nie zagroził miejscowemu establishmentowi. Nie będzie też mowy o żadnej mobilności pomiędzy instytucjami, czyli szansy, by rozwijać się poprzez zamianę miejsca pracy z mniej na bardziej lukratywne, modyfikować z upływem lat własne zainteresowania, czy przyłączać się do zespołów realizujących ambitne przedsięwzięcia. Znika możliwość przyjęcia na uczelni dobrego bibliotekarza dyplomowanego z instytutu resortowego, Polskiej Akademii Nauk czy samorządowej biblioteki naukowej. Odkrycie, iż po dekadach transformacji ustrojowej w coraz większym stopniu odgradzamy się od obcych, uciekamy od innowacji i unikamy mobilności, także na terenie zawodu bibliotekarza znajduje swoje nieoczekiwane, lecz wyraziste potwierdzenie.

Proponujemy certyfikację

Oparty na odmiennych założeniach projekt przyznawania kwalifikacji bibliotekarza dyplomowanego, stworzony przez niżej podpisanego dla Komisji Akredytacji Profesjonalnej SBP, nie otrzymał pozytywnej recenzji, a ostatecznie sześcioletni poparcie Konferencji Dyrektorów w 2014 roku.

Według pierwotnej koncepcji, przedstawionej na konferencji w Białymstoku w 2013 roku¹², kwalifikacje bibliotekarza dyplomowanego miały być przyznawane jako certyfikat ulokowany w systemie wolnorynkowym, tzn. nie związany z monopolistą uprawnionym do jego nadawania i nie skutkujący automatycznym zatrudnieniem na danym stanowisku, podobnie jak posiadanie stopnia magistra bibliotekoznawstwa z akredytowanej przez American Library Association instytucji nie stanowi gwarancji zatrudnienia na „profesjonalnym” (w odróżnieniu od „pomocniczego”) miejscu pracy w bibliotece. Miały zatem nie ograniczać możliwości wydawania certyfikatów przez mnogie, mniej lub bardziej poważne instytucje, z perspektywą samoczynnego wyłonienia się certyfikatów autentycznie miarodajnych dla pracodawców. Jeśliby w bibliotekach wszelkich typów i resortów powstały przepisy umożliwiające zatrudnianie posiadaczy określonych certyfikatów na etatach bibliotekarzy dyplomowanych (nazwa dowolna, ale jednolita w skali kraju i powtarzana w ustawach o nauce), mogłaby stopniowo zacząć tworzyć się warstwa elitarna i normotwórcza, uznawana przez wszystkich zatrudniających i zatrudnionych. Zwiększyłyby się mobilność pracowników między instytucjami, a praktyki profesjonalne stosowane w poszczególnych bibliotekach, miast pozostawać oczkiem w głowie (i narzędziem władzy) miejscowych formalnych i nieformalnych liderów, zaczęłyby zyskiwać na transparentności. Ujmowane w ramy powszechnie zrozumiałych pojęć i terminów łatwiej przenikałyby do publicznego dyskursu, podlegały krytyce i weryfikacji, poprawiały swą stosowalność. Otworzyłyby tym samym drogę do poznawania i przyjmowania „najlepszych praktyk” w bibliotekach naukowych, bibliotekach publicznych, szkolnych, kościelnych itp., w instytucjach tworzących bibliografie, bazy danych i biblioteki cyfrowe. I dopiero za tym ujednoczeniem nastąpiłaby dominacja (lub nawet wyłączość) jednej instytucji wydającej jeden certyfikat, który wszędzie by się liczył.

Do podobnych koncepcji można jeszcze wrócić. Proponujemy certyfikowanie dorobku przedstawianego jako całość, ze spoczywającym na kandydacie obowiązkiem wykazania odpowiedniej komisji, w jaki sposób poszczególne elementy powiązane są ze sobą. Pozwoliłoby to uniknąć mechanicznego zliczania punktów i przyznawania kwalifikacji kandydatom, których publikacje, doświadczenie zawodowe, działalność kierownicza i uzyskane kwalifikacje formalne nie pozostają ze sobą w żadnym związku, co jest powszechną praktyką w tego typu

12 Por. H. Hollender, *Biblioteczna Komisja Certyfikacyjna*, w: *Bibliotekarz uwolniony – deregulacja czy degradacja? IV Ogólnopolska Konferencja Naukowa Białystok, 12–14 czerwca 2013*, red. H. Brzezińska-Stec, J. Żochowska, Białystok 2013, s. 363–372.

procedurach, oraz, co gorsza, o których nie wiemy nawet, czy w działalności praktycznej kierowali się publicznym interesem i uznawanymi miarami jakości. Instytucja wydająca poprawnie skonstruowany certyfikat ma mniejsze znaczenie, jeśli udałoby się przekonać senaty autonomicznych uczelni oraz władze czy rady naukowe innych instytucji zatrudniających pracowników informacji (przede wszystkim – instytutów badawczych i bibliotek publicznych), by – nie zmieniając prawa o szkolnictwie wyższym – posiadanie zewnętrznego (spoza danej uczelni) certyfikatu uczyniły wystarczającym warunkiem ubiegania się o stanowisko bibliotekarza dyplomowanego. Jak sugerowaliśmy, mechanizm ten mógłby przybrać postać wolnorynkową i polegać na przyjmowaniu certyfikatu najlepszego z przyznawanych – lub najdostępniejszego – przyczyniając się tym samym do tworzenia realnych rankingów i skal prestiżu.

Powrót na uczelnie

Trzeba także określić oczekiwane ścieżki kształcenia. Jak się wydaje, powszechnie panuje zgoda co do tego, że za magisterskimi studiami bibliotekoznawczymi nie stoi korpus wiedzy naukowej odpowiednio rozległy i dojrzały, by wypełnić – licząc „trzyletni” licencjat, tradycyjnie u większości słuchaczy także z bibliotekoznawstwa – całe pięć lat nauki. Dlatego właśnie potrzeba mu tyle pseudonaukowego materiału pomocniczego. W Polsce nie zrozumiano i nie przyswojono doświadczenia amerykańskiego, w którym każdy posiadacz dyplomu studiował „jeszcze coś innego” (tzn. ma bakalaureat, a może i stopień *master's* z innej dziedziny), a w grze o pracę uczestniczy nie tylko jego dyplom absolwenta bibliotekoznawstwa, ale i cała *transcript*, tj. lista uzyskanych zaliczeń, nie mówiąc już o doświadczeniach pracowniczych.

Na to nakłada się także nieprzyswojenie idei procesu bolońskiego jako okazji do przekwalifikowania się po uzyskaniu pierwszego stopnia naukowego (*degree* – w Polsce inaczej: „tytułu zawodowego”, który niekoniecznie musi być „zawodowy”, bo może też mieć charakter propedeutyczny czy ogólny). Studia wyższe zostały mechanicznie podzielone na część mniej poważną (pierwszą, licencjat) i bardziej poważną (drugą, magisterium), z pozornymi specjalizacjami i z głęboko zakorzenionym wstrętem do pozostawania przy stopniu licencjata jako mniej prestiżowym. Większość zatem bibliotekarzy „po studiach” to obecnie licencjaci tzw. informacji naukowej, bibliotekoznawstwa itp., którzy dodali sobie jeszcze dwa lata na swoim pierwotnym kierunku, nie zwiększając już na ogół kwalifikacji w sposób atrakcyjny dla pracodawcy.

Bardziej rozwijające okazywały się na ogół studia bibliotekoznawcze pomyślane jako uzupełnienie czy specjalizacja studiów polonistycznych (jak słyszymy, np. w Uniwersytecie Opolskim). Sprawdzają się także w bibliotekach absolwenci innych kierunków humanistycznych czy społecznych, jako po prostu więcej wiedzący i bardziej ocytani, a już od dawna uczeni do dokonywania rozmaitych operacji związanych z przetwarzaniem tekstów (historycy!), czym w dużym stopniu zajmuje się bibliotekarz. Wiele też można było sobie obiecywać po absolwentach studiów przyrodniczych, technicznych itp., czy to przychodzących na studia II stopnia na kierunku bibliotekoznawstwo lub podobnym, czy też po prostu rozpoczynających pracę w bibliotece. Ci nieliczni jednak, którzy wybrali studia II stopnia po „innym” licencjacie, nie napotkają już w swoich programach na materiał umożliwiający im poznanie podstaw zawodu. Ci zaś, którzy podejmują pracę w bibliotece prosto po zdobyciu dyplomu inżyniera, lekarza, biologa itd., nie znają z reguły metodologicznych podstaw swojej dyscypliny, nie umieją poddać jej refleksji i zobaczyć ją w kontekście innych nauk. Nie umieją też dostrzec praktyki bibliotekarskiej i bibliograficznej jako działań na tekstach, wymagających sprawności komunikacyjnych i kultury językowej. Stają się zatem ludźmi o wykształceniu ogólnym, także szkolącym się przywarsztatowo, czyli otrzymujących od swoich podobnie wykształconych kierowników obezwładniającą szkołę konformizmu i rutyny.

Nie wiemy, jak można reformować ogólny system szkolnictwa wyższego, by nadać sens studiom dwustopniowym i by urealnić kształcenie podwójne – bibliotekoznawcze i „dziedzinowe”. Nie wydaje się, by postulowany niekiedy powrót do studiów zawodowych, np. licealnych czy policealnych, mógł przynieść coś dobrego: ci absolwenci będą robili w bibliotekach to samo co wszyscy inni, bo w praktyce zarządzania tą sferą nie ma w Polsce ukształtowanego podziału na stanowiska twórcze i odtwórcze. Pewną nadzieję można by wiązać z uruchomieniem bibliotekoznawczych studiów magisterskich, atrakcyjnych dla posiadaczy licencjatu / bakalaureatu z innej dziedziny. Musiałyby to być programy ukierunkowane na konkretne grupy dziedzinowe (np. filologiczną, historyczną, nauk społecznych i ekonomicznych, marketingu i reklamy, nauk o życiu, nauk technicznych itp.), z dużym naciskiem na studia indywidualne i *tutoring*. Z różnych powodów nie wygląda to zbyt realistycznie.

Bibliotekoznawstwo magisterskie musiałyby także zawierać składnik „remedialny” typu „podstawy bibliotekoznawstwa i nauki o książce”, który jednoczyłyby doświadczenia „licencjuszy” o różnych dyplomach i budował dla nich nowy wspólny mianownik. Być może znalazłoby się kilka osób, które potrafiłyby

kolektywnie napisać takie programy, byłby jednak kłopot z dobraniem dla nich ciekawych lektur, a sensowne podręczniki to kwestia lat. Wreszcie, jakimś rozwiązaniem byłyby certyfikaty zmuszające do samokształcenia i pomyślane specjalnie dla osób, które nie mając wykształcenia bibliotekoznawczego, są już zdolne do uporządkowania i konceptualizacji swoich doświadczeń praktycznych, wynikających z zatrudnienia w bibliotece lub podobnej instytucji. Być może, tworząc koncepcję certyfikatów, należy wyobrazić sobie różne ich odmiany i szczeble, uzupełniające niejako niedobory szkolnictwa wyższego. To bowiem, uwikłane w wyścig o granty i punkty, a zwłaszcza – o habilitacje, nieprędko da się namówić na autentyczną reorientację dydaktyczną.

HENRYK HOLLENDER**Polish librarians in search of their profession**

Library practice in Poland is vast and often effective, however, librarians lack many characteristics of an established professional group. This results mainly from the fact that they share no common body of knowledge. The knowledge acquired at university has long been lacking coherence in conceptual and axiological terms as well as a structure typical of other research disciplines or domains of practical knowledge. Furthermore, the Ministry of Science and Higher Education has recently allowed inconsistencies between the names of educational curricula and their contents, or even their anarchisation. In this context, it would be useful to have a general model of professional training for scientific information employees based on a procedure other than obtaining professional qualifications at higher education institutions. The author suggests that the concept of a „chartered librarian” should be restored, however, he cannot agree with the way this was presumably delivered by the Conference of the Directors of Polish Schools’ Academic Libraries. Revision is required for both the assessment criteria (where special attention should be paid to the coherence of professional achievements) and the qualification procedure (the rule that higher education institutions certify candidates for chartered librarians independently should be abolished). Professional training of staff able to live up to the challenges faced by today’s scientific information employees could be enhanced with the opportunities provided by the Bologna Process, especially through promoting library science studies as supplementing subject-matter ones (in a particular domain).